

# EWA i idealna OPIEKUNKA

Hanna Kowalska-Pamięta

ilustracje  
Agnieszka Semaniszyn-Konat

WYDAWNICTWO SKRZAT  
KRAKÓW

© Copyright by Hanna Kowalska-Pamięta  
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2013

Redakcja: Sylwia Chojecka  
Korekta: Agnieszka Sabak  
Ilustracje i projekt okładki: Agnieszka Semaniszyn-Konat  
Skład: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7437-910-6

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat  
Stanisław Porębski  
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77  
tel. (12) 414 28 51  
wydawnictwo@skrzat.com.pl  
Odwiedź naszą księgarnię internetową: [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

# Rozdział I

## Ewa i dziwne spotkania



– Przepraszam, gdzie jest ciemny krojony chleb i ile kosztuje?

– Ciemny krojony... Tutaj, proszę pani.

– Aha. A ile kosztuje? To prawdziwy razowiec? Jest jeszcze jakiś inny ciemny chleb?

– Jest jeszcze jakiś drugi, nie wiem, jaki to... No ten trochę jaśniejszy. Też krojony.

– To może ten jaśniejszy wezmę. Gdzie on jest?

Nosz kurrrrczę! Nie chcę być niegrzeczna, ale chyba widać po mnie, że nie jestem ekspedientką. Dziesięcioletnie uczennice nie bywają ekspedientkami. Chociaż na przykład Ela Jakimowska czasami pomaga swojej mamie w jej małym sklepie ogrodniczym. Ale ten supermarket nie jest małym sklepem, a ja na pewno nie wyglądam na córkę właściciela takiego wielgachnego przybytku.

– Proszę – podałam chleb i chciałam odejść. Starsza pani wyprostowała się gwałtownie, delikatnie pchnęła wózek, a potem szybko wyciągnęła rękę w moją stronę.

– Jeszcze... jeszcze czekoladę, kochanie. Mogę prosić...?

Westchnęłam. Sama miałam kupić dwie gorzkie czekolady, paczkę chipsów jabłkowych, zeszyt w kratkę i jeszcze parę drobiazgów. I powinnam to zrobić w ciągu dwudziestu... o nie, już jest za kwadrans jedenasta. A więc muszę się wyrobić w piętnaście minut. O jedenastej przyjdzie pani Asia, żeby mnie odprowadzić do szkoły. Spóźnię się, jeśli będę obsługiwała każdą napotkaną staruszkę.

– Nadziewana, z winogronami i orzechami laskowymi. Takie kawałki orzechów w niej były. I rodzynki albo winogrona.

Rety, cztery kilometrowe półki, każda ugina się pod czekoladami, znajdź tu, mądry człowieku, tę z kawałkami orzechów i winogronami.

– Na początku były chyba nadziewane. Bliżej wejścia – powiedziała nieśmiało staruszka.

No tak, na początku. Przeleciałam wzrokiem półki, potem spojrzałam z ukosa na uciążliwą klientkę, tak tylko, żeby zobaczyć, czy też szuka.

Nie szukała. Nie szukała, nie patrzyła nawet w stronę półek! Patrzyła na mnie. A właściwie jakby nie na mnie, tylko przeze mnie, gdzieś na ścianę.

Przez chwilę tylko się zastanawiałam, aż zrozumiałam i zrobiło mi się głupio. Jak ja mogłam tego nie zauważyć?

– Przepraszam, już szukam – mruknęłam.

Ostatecznie pani Asia może trochę poczekać, nic się jej nie stanie, jak pogada sobie przy herbatce z moją mamą. Mama wprawdzie też powinna już wyjść do pracy, chociaż dzisiaj ma późniejszą

zmianę. Ja miałam wyskoczyć dosłownie na minutę, przede wszystkim po ten zeszyt w kratkę, no i przy okazji po parę innych rzeczy. Przekonałam mamę, że za moment wrócę i zdążę, zanim przyjdzie moja opiekunka czy też moja „pani”, jak lubi ją nazywać Basia Raczkowska, czego zresztą nie cierpię. „Pani”! No, proszę Was, nie jestem żadnym pieskiem, żeby mieć jakąś swoją „panią”!

No nic, postaram się uwinąć możliwie szybko. To okropne być niewidomym, nawet sobie nie wyobrażam niczego gorszego.

– Dziękuję. Och, dziękuję, teraz już sobie poradzę.

Starsza pani wrzuciła do wózka podaną przeze mnie czekoladę i energicznie ruszyła w stronę kas. Przez chwilę za nią patrzyłam. Nie, nie podeszła do kasy, zatrzymała się przy owocach, znowu kogoś zaczepiła. Jakiś pan wskazał jej duże, żółte kartki z cenami wiszące pół metra nad głową. Ze złością pokazała mu złożoną, białą laskę. Pan przeproszał, coś przez chwilę tłumaczył, w końcu odszedł. Teraz obserwowałam, jak staruszka kręci się nieporadnie obok lodówek z nabiałem, to znowu podchodzi do

koszy z cukierkami. Westchnęłam. Ech, nie warto już dalej czekać. I tak mnie to nie minie.

– Pomogę pani. Nigdzie się nie spieszę – skłamałam gładko.

– O... dziękuję. Dziękuję, dziecko. Wydawało mi się... Chciałam kupić jeszcze parę rzeczy.

Zaprowadziłam ją kolejno do alejki z napojami, do półek z dżemami, następnie skręciłyśmy w stronę chłodziarek wypełnionych kubeczkami jogurtów. Pani dokładnie wiedziała, co chce kupić, za każdym razem starannie opisywała szukany produkt.

– Jest taki jogurt naturalny. Typu greckiego. W dużym kubku, 450 gramów. Kosztuje 2,39. Stał na drugiej półce od góry, zaraz za śmietanami, po lewej stronie. Nie wiem, czy jeszcze jest.

Minęło chyba dwadzieścia minut, pani Asia zapewne zdążyła już wypić przynajmniej ze dwie herbaty. Wózek niewidomej klientki był wypakowany prawie po brzegi. W pewnym momencie moja towarzyszka spojrzała na mnie zza grubych okularów i westchnęła:

– Wiem, że się spieszyłaś. Jeszcze raz dziękuję. Ktoś w domu się niecierpliwi, prawda?

Szkła jej okularów były tylko lekko przyciemnione. Zauważyłam, że ma jasne, niebieskie oczy. Trzymała się wózka, a ja pchałam go i tak właśnie ją prowadziłam.

– Nie – mruknęłam. Mogło to znaczyć zarówno: „nikt nie czeka”, jak i: „nieprawda, że się spieszyłam”.

– Rodzice?... – uśmiechnęła się niewyraźnie, ale ja nie bardzo miałam ochotę na zwierzenia. Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyciągnęła rękę w moją stronę: – Już sobie poradzę. Ja... nazywam się Maria, mieszkam tutaj, niedaleko. W tym dużym bloku na rogu. Może jesteśmy sąsiadkami? – znów się uśmiechnęła, a ja stwierdziłam, że człowiek, który się uśmiecha, od razu staje się kimś innym. No, dosłownie, taka uśmiechnięta twarz niesamowicie ładnieje.

– E, ja mieszkam kawałek dalej. Ten niski budynek po tej stronie ulicy... Do widzenia pani.

– Do widzenia, dziecko.



Jeszcze po odejściu od kasy widziałam tę dziwną nieznajomą, jak stoi przy swoim wózku z głową zwróconą w moim kierunku. Zupełnie jakby się starała dostrzec mnie w tłumie. Tak mi się jakoś skojarzyło, sama nie wiem dlaczego.

\* \* \*

– Chwilę czekałam. Nie szkodzi – pani Asia wychyliła się z pokoju.



Starannie odgarnęła z czoła kręcone, rudawe kosmyki i spojrzała na mnie spod długich, pociągniętych grubą warstwą tuszu rzęs. Pani Asia Sójka, moja opiekunka, jest dosyć niska, tak że nawet ja, chociaż jestem jedną z najniższych w klasie, mogę spojrzeć jej w twarz, nie zadzierając głowy zbyt wysoko. Teraz też wbiła we mnie pytające spojrzenie jasnych, piwnych oczu.

– Chwilę?! – mama przywitała mnie w butach, co znaczyło, że naprawdę chciała już wyjść. – Pani Asia czeka na ciebie, ja czekam, a ty znikasz na wieki... Co tak długo???

– Przepraszam...

– Dlaczego nie wzięłaś komórki? Dzwonię, dzwonię, a tu muzyczka odzywa się z szuflady. Po co ci ona w ogóle, skoro jej nigdzie ze sobą nie nosisz?!

Komórka jest świetna i warto ją mieć. Po pierwsze dlatego, że można z niej słuchać muzyki. Po drugie, można grać w różne gry. Po trzecie, razem z dziewczynami przesyłamy sobie fotografie i obrazki. Po czwarte, można zrobić zdjęcie, a potem je śmiesznie przerabiać. Czasami przesyłamy też

sobie różne melodyjki albo zabawne piosenki. Nie dałoby się tego zrobić bez komórki. Komórka jest przydatna i kropka.

Jedyny minus to fakt, że kiedy ją mam przy sobie, każdy może mnie dopaść. A ja nie zawsze lubię, jak mnie ktoś dopada. Fakt, że wróciłam ze sklepu trochę później, ale sklep jest prawie naprzeciwko domu, mama go może dosłownie zobaczyć z okna. Gdyby się bardzo postarała, krzyknęłaby głośniej z balkonu i pewnie bym usłyszała. Jaki sens w tej sytuacji miało zabieranie telefonu?

– Nie szkodzi, jeśli o mnie chodzi, naprawdę nie szkodzi – pani Asia zaprezentowała najszczerzy ze swoich superszczerych uśmiechów. – Wypiłam herbatkę i pogadałam. Przyjemność nie problem. Tyle że mama trochę się o ciebie martwiła. To już większy problem.

Mama rzuciła mi krótkie spojrzenie: „Widzisz, jaka ona jest wyrozumiała?” – powiedział jej wzrok. „Bez przesady” – odpowiedziałam jej.

– Przepraszam, musiałam pomóc biednej, niewidomej staruszce – starałam się wytłumaczyć, ale

to prawdziwe wyjaśnienie nie spotkało się z należytą uwagą.

– Dobrze, dobrze, bierz torbę i lećcie do szkoły. Powinnam być już dawno w ośrodku, nie wychodziłam, bo siwiałam ze strachu, dlaczego jeszcze nie wracasz... Idźcie już, może ty przynajmniej się nie spóźnisz.

– Chodź, chodź, koleżanko. Będziemy gnać na jednej nodze, dobrze?

Bardzo dobrze, lubię gnać na jednej nodze z panią Asią. Wolę to niż powolny spacerek ze świadomością, że jest jeszcze sporo czasu i można sobie pogadać. A ja naprawdę nie potrafię gadać z obcymi. „Jaki obcy, jaki znowu obcy? Przecież to twoja pani... sorry, opiekunka” – mówiła w takich wypadkach Pati. Ona nie ma problemu, bo nie ma opiekunki. Mieszka zaledwie jedną uliczkę od szkoły i chodzi sama już od pierwszej klasy. Podobnie Alina, Dominika, no i w ogóle większa część klasy. Natalkę przyprawdza i odprowadza babcia. Kasia chodzi zawsze z mamą, która ma to szczęście, że jest grafikiem i pracuje głównie w domu.

Mój tata też jest grafikiem, ale on niestety pracuje głównie w biurze. Nie może sobie załatwić takiego zajęcia jak te dwie panie? Niestety, powiedział mi już dawno, że nie może. Nie może, bo musi dużo zarabiać, bo mamy kredyt mieszkaniowy we frankach szwajcarskich, co oznacza, że co miesiąc jesteśmy zobowiązani wpłacać do banku ileś-tam-pieniędzy, i jeśli tego nie zrobimy, to nas wyrzucą z mieszkania i będziemy musieli przenieść się do dziadka Karola. Względnie do wujka Tomka, który nie ma żony i dzieci, ale ma aż dwa pokoje. Wolalabym do wujka, bardzo go lubię, on też czasami odprowadza mnie do szkoły, kiedy mama go poprosi, i z nim zawsze jest o czym gadać. Może dlatego, że sam jest trochę gadułą, a może po prostu wiem, że mnie bardzo lubi? Takie w każdym razie sprawia wrażenie. Pani Asia nie sprawia takiego wrażenia.

No, jest jeszcze Baśka, ją też odprowadza opiekunka. Ale Baśka ma chyba inny charakter, a może opiekunkę ma miłszą i bardziej przystępną. A ja? Ja też bym nie miała problemu, chodziłabym i wracała sama, gdyby tylko moja mama była wystarczająco

stanowcza. Mogła postawić na swoim i tak jak zamierzała zapisać mnie do szkoły rejonowej. Uparłam się, ubłagałam ją, żebym mogła uczęszczać do podstawówki kawał drogi od naszego domu – ale za to blisko mojego dawnego przedszkola. Bardzo chciałam pójść właśnie do tej szkoły, bo wiedziałam, że idą tam wszystkie moje najlepsze przyjaciółki z przedszkola. W ten sposób zostałam uczennicą tej samej szkoły co Patrycja Figa, Basia Raczkowska i Ela Jakimowska. I to jest w porządku. Ale są też minusy: mama boi się puścić mnie samą przez pięć przystanków autobusowych i dwa ruchliwe skrzyżowania. Na świetlicę zrobiłam się w tym roku za stara, muszę więc przynajmniej trzy dni w tygodniu spędzać czas w towarzystwie opiekunki.

Gdy pod koniec trzeciej klasy dowiedziałam się, że rodzice szukają obcej osoby do odprowadzania mnie do szkoły, specjalnie się tym nie przejęłam. Jasne, że wolałabym codziennie jeździć sama, ale ostatecznie wyprawy bez żadnego z rodziców to też jakaś przyjemna odmiana. Zawsze

tylko mama, tata, rzadko kiedy dziadek, który mieszka daleko, czasami wujek Tomek. Ewentualnie babcia Natalki, która mieszka w pobliżu.

Na początku nawet lubiłam panią Asię, a w każdym razie nie denerwowały mnie zachwyty nad jej osobą ze strony mamy czy naszej dozorczyni. Dopiero później...

– Zobacz, Ewa, ucieka nam autobus. Biegnijmy.

Rzuciłyśmy się pędem – to znaczy pani Asia pędem, a ja właściwie prawie truchtem. Gdybym pobiegła pędem, od razu bym ją przegoniła, a samej raczej nie wypadało mi wskakiwać do autobusu, chyba żebym miała zamiar go zatrzymać. Wolałam trochę poczekać.

Zdążyłyśmy szczęśliwie, nieliczni o tej porze pasażerowie omietli nas obojętnymi spojrzeniami. No proszę, ile wolnych miejsc.

– Dzień dobry – usłyszałam za sobą, zanim zdążyłam zająć miejsce obok pani Asi.

Odwrociłam się. Ciemne, uważne spojrzenie prześwidrowało mnie przez króciutką chwilę, po czym przeniosło się gdzieś za moje plecy. Przyjrzałam się

brązowym oczom i czarnym kosmykom nad czołem. Znam go? Nie, pierwszy raz widzę.

– Dzień dobry – cichy, nieprzyjazny ton i zaciśnięte wargi. Rety, ależ ta moja opiekunka potrafi się zmienić w jednej chwili! To do niej skierowane było powitanie, a ona odpowiedziała tak, że na samym początku października powiało arktycznym chłodem. Chłopak niewiele starszy ode mnie minął nas i stanął przy oknie, w drugiej części autobusu. Odprowadziłam go spojrzeniem, a potem z ciekawością zerknęłam na panią Asię.

Nie patrzyła na mnie, siedziała sztywno z zaciśniętymi wargami. To do niej niepodobne, zwykle próbuje o czymś tam ze mną rozmawiać – a ja staram się jej pomagać i nawiązujemy jakiś dialog. Nie lubię szczerze tego gadania o niczym z osobą, która jest dla mnie – no nie, na pewno nie niczym, ale też nie żadnym bliskim człowiekiem, po prostu kimś prawie obcym, z kim muszę spędzać czas. Takie sztuczne podtrzymywanie rozmowy to okropne zajęcie. Nie potrafię robić tak jak Baśka Raczkowska, która zwraca się do swojej opiekunki per „ciociu”



i potrafi naciągnąć „ciocię” na lody czy lizaki. Ja raczej spaliłabym się ze wstydu, gdybym miała zrobić to, co moja klasowa koleżanka robi nagminnie z dziesięć razy dziennie. Albo niewiele mniej.

Spojrzałam znowu na chłopaka, chyba nas obserwował, bo przez chwilę patrzyliśmy na siebie, ale zaraz potem jak oparzeni obydwójce odwróciliśmy głowy.

– Niedługo wysiadamy, Ewa. Nie zapomnij torby jak kiedyś mój Bartek.

No, wreszcie się odezwała. Zwykle przypomnienie o torbie i do tego wspomnienie dawnej przygody jej dorosłego obecnie syna. To już prawie że dawna pani Asia. Tylko oczy, jejku, jejku, pociemniały, normalnie są piwne, takie jasnozłote. A teraz czarne, naprawdę niemal zupełnie czarne. Okropność.

Wyszliśmy z autobusu odprowadzone milczącym spojrzeniem. Na przystanku zdobyłam się na odwagę:

– Ten chłopak... – nie bardzo wiedziałam, jak sformułować pytanie. To znaczy wiedziałam, o co

chcę zapytać, tylko nie byłam pewna, czy wypada pytać o coś, o czym moja towarzyszka raczej nie ma ochoty rozmawiać.

Nie musiałam się martwić, bo nim zdążyłam dokończyć zdanie, usłyszałam twarde i ostre:

– Lepiej się nim nie interesuj. To nie jest towarzystwo dla ciebie.

– A jak ma na imię? – rzuciłam z uśmiechem, bez nadziei na odpowiedź.

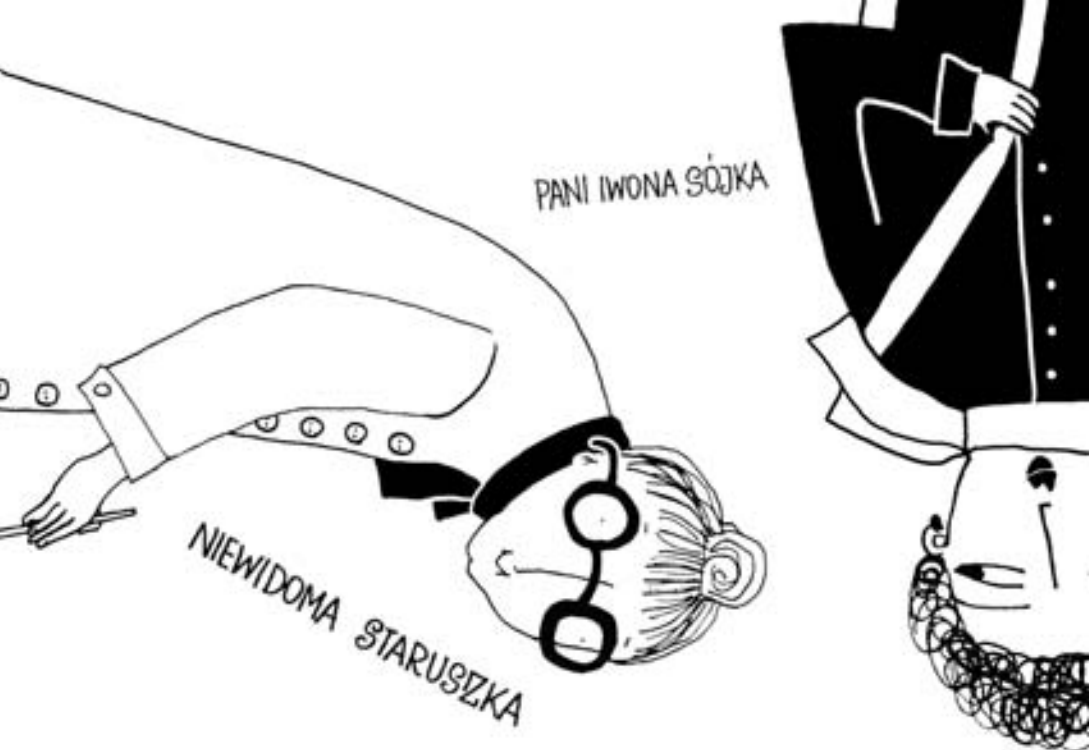
Nie odpowiedziała, tak jak przypuszczałam. I do samej szkoły nie odezwałyśmy się już do siebie.

Ale za to miałam o czym myśleć przez całą drogę.

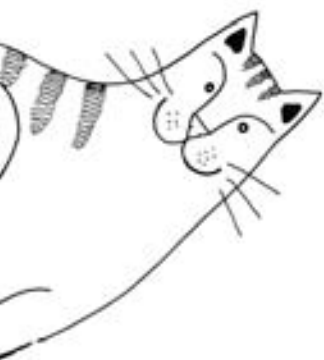
## Spis treści

Ewa i dziwne spotkania. . . . .	5
Ewa i jej nowe problemy . . . . .	21
Ewa i nowy nieznajomy. . . . .	40
Ewa i powody do namysłu . . . . .	56
Ewa i pułapka . . . . .	74
Ewa i niewyjaśnione sprawy . . . . .	93
Ewa i rodzinne zamieszanie . . . . .	112
Ewa i odkrywanie tajemnic . . . . .	129
Ewa i cenna wiadomość . . . . .	150
Ewa i szpitalne rozmowy . . . . .	173
Ewa i bunt na pokładzie . . . . .	191
Ewa i droga do domu . . . . .	208
Ewa i jej koleżanki. . . . .	229
Ewa i rozmowy w ciekawym gronie. . . . .	253
Ewa i zakończenie przygody . . . . .	274

PANI IWONA SÓJKA



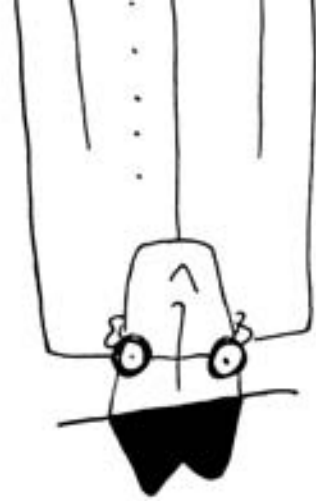
NIEWIDOMA STARUSZKA



PANI AS



PATI



PAN WITEK



WUJEK TOMEK



KLOPSIK



MAKS

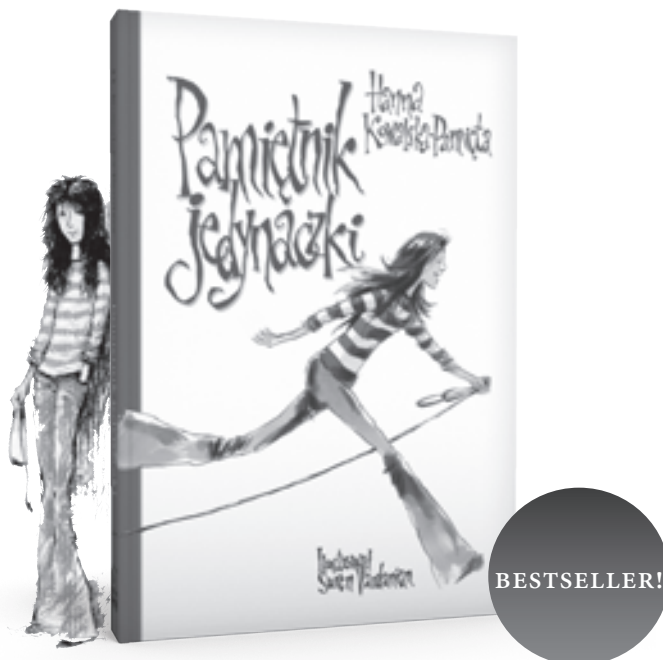


ASIA

MAREK



WYDAWNICTWO SKRZAT POLECA:



Trzynastoletnia Paulina boleśnie odczuwa swoją samotność, związaną z brakiem rodzeństwa. Zauważa też z przerażeniem, że jedna z nauczycielek z niewiadomych powodów czuje do niej z trudem skrywaną niechęć. Wszelkie próby rozwikłania sekretu matematyczki wciąż spełzają na niczym. Do tego mama zdaje się ukrywać przed Pauliną jakiś sekret...

Wszystko wskazuje na to, że pakowanie się w tarapaty powoli staje się specjalnością bohaterki. Wtedy w jej życiu pojawiają się tajemnicze osoby. Ich losy zaczynają się niespodziewanie ze sobą splatać...

WYDAWNICTWO SKRZAT POLECA:



Życie Pauliny nadal jest pełne niespodzianek. Jedyńka nie może narzekać na nudę. Wprawdzie nie ma już problemów z matematyką, tajemniczy wielbiciel staje się jej... hmmm... można powiedzieć – chłopakiem. Część sekretów się wyjaśnia, ale pojawiają się nowe. Dzikie nie mówi jej wszystkiego. W jego życiu zachodzą niespodziewane zmiany. Komplikują się także losy jej przyjaciółki Beaty... W szkole pojawia się nowy, owiany nimbem tajemniczości nauczyciel matematyki. Ciocia Małgosia znów coś ukrywa przed Pauliną. Ciężkie jest życie dorastającej dziewczyny...

WYDAWNICTWO SKRZAT POLECA:



Tytułowa Klara ma piętnaście lat, szarzielone oczy i mnóstwo problemów. Tęskni za przebywającymi za granicą rodzicami, nie potrafi porozumieć się z pozbawioną poczucia humoru ciotką, a przez klasę traktowana jest jak „popychadło”. W dodatku nie radzi sobie z angielskim, ma przydomek, którego nienawidzi, i nawet data jej urodzin wypada niefortunnie... Ta dynamiczna i znakomicie napisana opowieść pełna jest niebanalnych wydarzeń, „żywych” postaci i nagłych zwrotów akcji. Są tu i intryga rodzinna, i postać z przeszłości, i tajemniczy adorator, i problemy szkolne, i wielkie tajemnice.